Nr. 189. Kraków, dnia 17 Sierpnia — Niedziela. Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	— „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Kraków, 16 sierpnia.

W środę zakończył kongres francuski w Wersalu swoje czynności i po przyjęciu całego projektu rewizyi konstytucyi rozszedł się wśród okrzyków: niech żyje rzeczpospolita! Okrzyk ten najzupełniej był uprawnionym. Republika przebyła przesilenie i wyszła z niego zwycięzko. Jeżeli się zważy, jakie pułapki stawiały jej stronnictwa monarchiczne swojemi podstępnemi poprawkami, na jakie niepewne flukta chciała z drugiej strony wprowadzić kongres a z nim i republikę skrajna lewica — to wszelkie ujemne strony kongresu bledną wobec faktu, że zdołał on uniknąć tych pokus i zastawionych sideł i że ostateczna uchwała zapadła imponującą większością 509 głosów przeciw 172. Że obrady kongresu były nad wszelki wyraz burzliwe, że chwilowo przybierało to rozmiary, uwłaczające powadze i godności reprezentacyi takiego jak Francya narodu, to się zaprzeczyć nie da, to stwierdzili ze smutkiem przyjaciele a ze źle tajoną radością nieprzyjaciele francuskiej republiki. Wszakże trzeba tu wziąć na uwagę i temperament Francuzów, który wszelkim ich zgromadzeniom parlamentarnym nadaje cechę burzliwą — i fakt, że najprzykrzejsze sceny, najgwałtowniejsze zajścia wywoływały zawsze stronnictwa skrajne, monarchistów z jednej a radykałów z drugiej strony, zaś większość, która jest podporą rządu Ferry'ego i która przeprowadziła rewizyę konstytucyi, zachowała się godnie i poważnie.

Pierwszy też raz od czasu istnienia trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, objawiła się ważna cnota, w republice nie mniej niż w konstytucyjnej monarchii potrzebna, cnota karności. Nie tej karności, jaką u nas niektórzy propagują, polegającej na zupełnem stłumieniu wszelkiej odrębnej opinii, na ślepem poddaniu się wszystkiemu, co postanowią arendarze ducha publicznego, i co z góry do wierzenia podają — ale tej, która nakazuje ze świadomością tego co możliwe a co niemożliwe, iść w zwartym szeregu do celu, jaki sobie stronnictwo wytknęło, trzymać solidarność stronnictwa póty, póki ono zasadniczym swoim podstawom bytu pozostało wierne.

A republikańskie stronnictwo francuskie w rewizyi konstytucyi pozostało wiernem tym zasadniczym podstawom swego bytu. Uchwałą, iż republikańska forma rządu stoi po za dyskusyą i nie może być przedmiotem rewizyi konstytucyi — reprezentacya narodu francuskiego zerwała z tym prowizorycznym niejako stanem, w jakim dotychczas republika pozostawała, uznała obecną formę rządu jako stałą. Uchwałą, że członkowie rodzin niegdyś panujących nie mogą piastować godności prezydenta rzeczypospolitej, kongres starał się omylić nadzieję tych, co idąc śladem Napoleona III przez prezydenturę dojść marzą do korony — a wiadomo, że pomimo tylu niepowodzeń i bonapartyści i orleaniści na tem plany swoje opierają. A zaznaczyć warto, że obie te uchwały zapadły znaczną większością — pierwsza 602 głosami przeciw 155, druga 597 przeciw 153.

I w tej też imponującej większości, w jej karności stronnictwa rządowego główna doniosłość kongresu, który w dziejach trzeciej republiki zaszczytną zajmie kartę. Ministeryum Ferry'ego może sobie powinszować, że po raz pierwszy do takiego wyniku doprowadzić zdołało — republika może sobie powinszować, iż zadała kłam tym wszystkim, ktorzy ją z góry niezdolną do rządów osądzili. Udowodniła ona, że rządzić się umie, że sama nad sobą panować potrafi — a ta większość, która na kongresie tak ciężką przebyła próbę, spodziewać się, iż w tej próbie zahartowana i wzmocniona potrafi mądrą na wewnątrz i na zewnątrz polityką przywrócić Francyi w rodzinie ludów europejskich to stanowisko, jakie jej się z dziejowych jej zasług słusznie należy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Niniejszem zapraszam wyborców moich do Sejmu i do Rady państwa na dzień 29 sierpnia br. do Stanisławowa do sali rady powiatowej na godzinę 4 popołudniu, o której to porze będę miał zaszczyt złożyć przed Nimi sprawozdanie z moich czynności poselskich.

Dr. Wojciech Dzieduszycki.

Ruch rewolucyjny moskiewski w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie.)

Warszawa, 11 sierpnia.

W krótce po aresztowaniu Bardowskiego rozbiegły się wieści o aresztowaniu sędziów pokoju. Wspominano nawet, że w Lublinie cały komplet sędziów wprost z sali obrad przewieziono do więzienia.

Tymczasem aresztowania te ograniczyły się na dymisyi i aresztowaniu jeszcze jednego sędzi pokoju miasta Warszawy p. Dobrowolskiego. Tym razem wzięto się dość oględnie do rzeczy, a to z dość ciekawego powodu.

Bardowskij, gdy mu kazano w cytadeli podpisać protokół śledczy, nie uważając się za dymisyonowanego, chciał go podpisać z oznaczeniem tytułu swego urzędu, jako sędzia mirowy i przy żądaniu tem usilnie obstawał, a gdy mu tego stanowczo wzbroniono, umieścił na protokole podpis lakoniczny: „przestępca polityczny Nr. X“.

Kiedy więc wśród papierów u Bardowskiego zabranych, znaleziono rękopism broszury nietyle socyalistycznej, ile liberalnej z własnoręcznemi poprawkami Dobrowolskiego, zażądano telegraficznie od ministra sprawiedliwości udzielenia mu dymisyi, która też nadeszła i wtedy dopiero Dobrowolski został aresztowany. Ponieważ jednak śledztwo i rewizya w jego mieszkaniu dokonana bardzo słabych dostarczyła dowodów winy, przeto zgodzone się na wypuszczenie go za kaucyą pięciu tysięcy rubli złożoną przez osobę trzecią.

Wszelkie inne wieści, rozpuszczone o nim w prasie zagranicznej, są fałszywe. Dobrowolski jest Rosyaninem, służył także początkowo na Litwie, zkąd następnie dostał się tutaj. Odznaczał się zdrowymi poglądami, w świecie urzędowym sądowniczym, wśród adwokatów, a nawet klientów uchodził za człowieka rozumnego, dobrego prawnika, wyrozumiałego i sprawiedliwego sędziego, a zawsze błahonadiożnego Moskala. Aresztowanie jego wywarło w mieście bardzo przykre wrażenie, co bynajmniej nie dowodzi solidaryzowania się naszego z rewolucyonistami, bo Bardowskiego nie żałowaliśmy wcale.

O księciu Meszczerskim i innych bajkach, jako o fałszach, nie wspominam, a przechodzę do wypadku bardziej sensacyjnego, który zdarzył się w ciągu dokonanych aresztowań t. j. do sprawy niejakiego Janowicza.

Żandarmerya ze sprawy Bardowskiego poszukiwała niejakiego Sławińskiego, Polaka, a dawnego znajomego Bardowskiego z Litwy, człowieka młodego i studenta uniwersytetu kijowskiego. Agent żandarmski nazwiskiem Huzarski, żyd chrzczony, wpadł na jego trop i upatrzył chwilę, gdy Sławiński w towarzystwie ucznia gymnazyum, jak to mundurek wskazywał, wszedł do mleczarni Heneberga znajdującej się w dziedzińcu domu na Nowym Swiecie. Huzarski spotkał właśnie pomocnika komisarza policyi porucznika Ożę, któremu o celu swych łowów powiedział i prosił, aby się z nim razem udał do ogródka i Sławińskiego aresztował, gdyż pomocy większej nie uważał za potrzebną. Wszedłszy do mleczarni, w głębi ogrodu spostrzegli siedzących przy stoliku trzech mężczyzn. Oże zapytał szpiega, kogo ma aresztować, a ten odpowiedział mu, że wszystkich trzech, ponieważ pomiędzy nimi jest i Sławiński. Oże niechętnie zbliżył się do nich i zawezwał ich, ażeby poszli z nim do cyrkułu. Kiedy zaś wezwaniu odmówili, dał sygnał gwizdawką o pomoc policyjną. W tej chwili jeden z nich (ale nie student, ani Sławiński) wydobył rewolwer i zmierzył do oficera. Oże szybko wyciągnął pałasz i odbił pierwszy strzał, sam zaś usiłując usunąć się za stół, upadł na ziemię i stół przewrócił na siebie, a dwie następne kule w stole ugrzęzły. W ciągu tego czasu dwaj współtowarzysze starali się wymknąć, a Huzarski podskoczył do strzelającego. Porucznik podążył za uciekającymi, lecz w tej chwili dwa strzały, które usłyszał za sobą, zmusiły go do powrotu. Odwróciwszy się, ujrzał Huzarskiego borykającego się z nieznajomym, który starał się lufę rewolweru przyłożyć mu do czoła. Dwa cięcia pałasza Ożego w szyję i rękę przerwały walkę, rewolwer wypadł nieznajomemu z ręki, tymczasem i policya nadbiegła. Dwa wspomniane ostatnie strzały skierowane były w brzuch Huzarskiemu, że jednak nabój był lekki, zdaje się, że Huzaski, który dotąd żyje i ma się lepiej, pomimo niewyjęcia jednej kuli, do zdrowia przyjdzie. Wracając jeszcze do strzelającego dodajemy, że już po uderzeniu pałaszem starał się uciec, lecz jakiś przechodzień widząc, że go goni policyant, podejrzywając w nim złodzieja, przyaresztował go. Ujętego odprowadzono wśród zbrojnego orszaku do cyrkułu. Tutaj na zapytanie odpowiedział, że się nazywa Ludwik, syn Kazimierza Janowicza, że jest Polakiem z gubernii kowieńskiej, studentem uniw. kijowskiego.

Nazwisko to jednak fałszywe, policya bowiem zna dobrze Janowicza, który od kilku lat internowany już jest w Rosyi. Przy aresztowanym znaleziono oprócz 700 rubli i kilku listów dość podejrzanych dziewięć paszportów legalnych, na różne nazwiska i z różnych miejscowości, zawsze z rysopisem odpowiednim, a z trzech z nich jest meldowany w Warszawie w drugorzędnych hotelach i chambregarni. Gdy mu zwrócono uwagę na fałszywość podanego nazwiska z najzimniejszą krwią odpowiedział: „nie miejcież mię za głupca; całem mojem staraniem jest ukrywać nazwisko, a zresztą paszportom powinniście wierzyć“. Aresztowany dotąd żadnych zeznań robić nie chce li na wszystkie pytania odpowiada, że prawo mu pozwala mówić albo na swoją obronę, albo milczeć, że on z tego drugiego korzysta. Korespondencya przy nim znaleziona, jakkolwiek stała się przyczyną aresztowania innych z pomiędzy klas rzemieślniczych inteligentnych — nowych wskazówek nie dostarczyła, a to głównie dlatego, iż niektóre papiery, jakie chciał połknąć przy aresztowaniu, pisane są alfabetem tajemnym, podobnym do tego, jaki znaleziono u Bardowskiego i kilku innych aresztowanych.

W ogóle są to główne momenta i węzły roboty rewolucyonistów rosyjskich w Królestwie. O ile dotąd dowiedzieć się mogłem, prokuratorya i żandarmerya z zeznań i papierów przyszła do tego przekonania, że rewolucyoniści mieli na celu jakiś większy zamach. Jaki jednakże i w jakiej formie miał być dokonany, do tego jeszcze stanowczo nie doszli; faktem jest wszakże, że był on w ścisłym związku z przyjazdem cara do Warszawy.

Oberpolicmajster gen. Tołstoj i naczelnik żandarmów, gen. Brock, wezwani byli do Petersburga dla otrzymania odpowiednich instrukcyj na wypadek przyjazdu i w sferach rządowych twierdzą, że 25, lub 26 starego stylu przybędzie car do Warszawy.

O ile to jest prawdą, nawet najlepiej poinformowani w Petersburgu stanowczo o tem powiedzieć nie mogą, w takiej tajemnicy wszystko się tam odbywa, co tylko dotycze osoby cara — to jednak pewna, że władze miejscowe wszystko na przyjazd przygotowują; że wszystkie gmachy, w których car ma mieszkać lub chwilowo się znajdować, są ściśle rewidowane, od strychu do piwnic — mianowicie te ostatnie, gdyż u kilku aresztowanych znaleziono plany suteren, lecz których domów, tego jeszcze śledztwo nie wykryło.

Ale jeżeli policya i żandarmerya pracuje, rewolucyoniści także nie ustają w swej pracy pomimo przerzedzenia swoich szeregów i starają się usunąć ludzi, którzy im są niedogodni.

I tak: żyda, właściciela dystrybucyi przy ulicy Rymarskiej, który przez oddanie pozostawionej u siebie paczki przez jakiegoś akademika, stał się powodem aresztowania Jentysówny i innych — gdy wysiadł z tramwaju na rogu Alei Ujazdowskiej i Bagateli dwóch młodych ludzi, którzy zaraz za nim wysiedli — zasztyletowało.

We czwartek, to jest 7 b. m. o godzinie w pół do dwunastej w nocy, sprzątnięto Michała Skrzypczyńskiego, konduktora tramwajowego, tak zręcznie, że wszelki ślad zaginął. — Skrzypczyński był jakiś czas oficyalistą w kilku fabrykach, miał być przyczyną dawniej dokonanych pomiędzy robotnikami aresztowań, potem służył jako agent policyjny a od trzech miesięcy pełnił obowiązki konduktora tramwajowego, nie porzucając zajęcia szpiega. Miał on zlecenie śledzić wskazanych przez policyą moskiewską rewolucyonistów, a mianowicie dwóch tych, którzy zabili dystrybutora, a których miał znać z widzenia. Skrzypczyński jest kawalerem, posiada kilka tysięcy kapitału, a życie jego zagrożone i wątpić należy, ażeby wyszedł cało.

I co do niego cenzura okryła się śmiesznością. *Kuryer Poranny* uważając morderstwo to jako prostą zbrodnię, zamieścił fakt bez komentarzy za zezwoleniem cenzury — innym dziennikom już podać wzbroniono, a nadto *Kuryer Poranny* jeszcze podobno z polecenia podał sprostowanie zamiast uśmierzyć popłoch — takiem tajeniem prawdy podają tylko materyał do tysiącznych plotek.

W piątek, t. j. 8 b. m. przyaresztowano dwóch dorożkarzy, ktorzy przyoblekli granatowe bluzy w celu bezpiecznego ukrycia się — byli to zaś dwaj znani policyi petersburskiej inżynierowie moskale.

Odkryto, że jakiś nieznajomy wynajął piwnicę od żyda na Nalewkach, na drodze wiodącej do cytadelli, a plan jej wielce do znalezionych podobny, znajduje się w depozycie śledczym.

W niedzielę przybył jenerał Hurko, parę dni przedtem powrócił także Tołstoj.

Tegóż dnia przywieziono drogą Nadwiślańską z pod Mławy jakiegoś Rosyanina z żoną, którego eskortowało czterech żandarmów — i odstawiono wprost do cytadelli.

W poniedziałek także przyaresztowano jakiegoś niebezpiecznego rewolucyonistę i od Granicy odprowadzało go trzech żandarmów i pułkownik Frydryks zastępca Brocka. Aresztowany wyskoczył z wagonu na trzeciej wiorście od Pruszkowa i uciekł. Dwóch żandarmów wprawdzie wyskoczyło także za nim, ale jeden upadł a drugi nie zdołał go dogonić.

Żandarmerya śledzi nadzwyczaj pilnie wszystkich pociągów.

Taki oto jest obecnie stan rzeczy, nie do pozazdroszczenia — trudno zaprzeczyć.

Czesi w Krakowie.

Od wczoraj rano już zaczęło miasto nasze świąteczną przywdziewać szatę. Z domów ulic, przez które goście czescy w uroczystym pochodzie podążą do sali obrad reprezentacyi miejskiej, powiewają liczne flagi — rondel bramy Floryańskiej i brama przybrane w festony z zieleni i w chorągwie.

Wczoraj o godzinie 3 po południu przybybyli „Sokoły“ ze Lwowa, ze swoim zasłużonym prezesem p. Janem Dobrzańskim na czele. Na dworcu oczekiwał ich komitet, w którego imieniu powitał gości przewodniczący komisyi kwaterunkowej, hr. Konstanty Rey, kilku serdecznemi słowy, zakończonemi okrzykiem „niech żyją!“, który zebrani na peronie członkowie komitetu i publiczność grzmiąco powtórzyli. Przemówił też p. Tumlirz, gospodarz kolińskiego Sokoła, bawiący tu już od paru dni — witając polskich „Sokołów“ imieniem czeskich towarzyszy — na na co obecni wznieśli na cześć Sokołów czeskich grzmiące „Na zdar!“ Poczem lwowscy goście, odprowadzeni przez członków komisyi kwaterunko-

---

DZIKA ANKA.

NOWELLA

napisała **Ama**.

6

(Ciąg dalszy).

— Przyjeniby... wiem... ale to daleko, a tak razem z temi żydowskiemi paprami, czy się ta co nauczy?...

Pani siedziała i słuchała w milczeniu. Czy ostatni argument trafił do jej przekonania, bo podparła głowę i zamyśliła się głęboko. Była to pani światła i dobroczynna. O dobroczynnościach jej wiele dziś mówią kroniki i wiele jeszcze powiedzą w przyszłości. Siedziała, patrzyła przed siebie i myślała. Żal jej było tej kobiety, znała ją tak dawno, żal jej było tego dziecka, co tak zmarnieć miało, a takie było dla nauki sposobne.

— Wiesz co? — mówiła powoli — dam ci tu karteczkę do zakonnic, to ci dziecko przyjmą — a potem — no, to zobaczymy. Napisała kartkę i podała Jędrkowej, a biednej kobiecie, jakby drzwi raju otworzył. Rzuciła się ku pani, ku złotej panience, a podziękowaniom nie było końca ani miary. Panna Łucya stała jako niemy świadek tej sceny i z uwielbieniem patrzyła na matkę. Nagle rzuciła się ku niej, pochyliła się do jej ręki i wznosząc w górę oczy, wydeklamowała:

— O mamo, jakaś ty święta, pozwól, niech stanę się ciebie godną, pozwól mamo, ja wezmę tę małą, będę jej matką, będę jej siostrą, czułą będę...

— Łuciu!... co za komedya — spojrzała matka surowo. — Brać jej nie potrzebujesz — dodała łagodnie — nawet Jagusia sama nie dałaby nam swego dziecka, prawda? — spytała z uśmiechem. Ale możesz zrobić co innego, możesz się zaopiekować tą małą — dla czegożby nie? zawsze dobrze jest mieć jakiś poważniejszy obowiązek....

Jędrkowa leciała duchem do domu z karteczką, starannie złożoną w ręce i z serwetkami, na których pani naznaczyła litery, a radość i szczęście leciały z nią do biednej chaty. Tysiące myśli przelatywały jej przez głowę, znikały i wracały znowu... goniły się. Jedna tylko świeciła jasna, nie przyćmiona. Anka pójdzie do szkoły, do klasztoru, między same pańskie dzieci... a Maryna?... oj, nie pójdzie jej to w smak. I nie przeznaczenie, niech mi kto powie, czy nie przeznaczenie. Musiała właśnie dziś Ankę posłać z robotą, Anka musiała dziś właśnie zapomnąć, ona, co nigdy nie zapominała... wszystko się jakoś tak cudownie składało. Czemuż też wcześniej nie poszła, myślała sobie Jędrkowa — dziewczyna jużby się dawno uczyła, bo to święta pani. Dziewczynę starej Maryanny jak to wyprowadziła, a nuż i jej tak się poszczęści. Już spokojniej myślała o przyszłości dziecka. A przyszłość ta zjawiała się przed nią cała, jasna i piękna. Dziewczynę tej starej Maryanny to też ta pani posyłała do szkoły, dawała pieniądze na książki, na naukę i wykierowała.... I cóż jej teraz brakuje, choćby tej dziewczynie? Jest nauczycielką, panią sobie i matkęby mogła trzymać, — tylko, że to takie niewdzięczne. Czasem Pan Jezus karze takiemi niewdzięcznemi dziećmi, ale Anka będzie lepszą, o jej Anka służyć jej nie da na stare lata i obce kąty wycierać. Jej Anka będzie lepszą.

Już siedziała nad tamborkiem, a jeszcze się nie otrząsnęła z tych myśli różnych, przychodziły one cieszyć ją, łudzić nadzieją. — O Anka będzie inną — u niej wypocznie sobie na stare lata. I uśmiechała się myślom swym jasnym, pochylona nad robotą.

Anka bała się jeszcze — zapchała się w kąt przed matką, lecz widząc ją uśmiechniętą, wyszła na palcach.

— A co mamuniu, prawda, jaki piękny?

— Kto? co? o czem ty gadasz, dziewczyno?

— A no, ten ptak, taki wielgi.

— E.. tobie ino ptaki a głupstwa w głowie, a tu trza myśleć. I myślały obie i czekały. Matka jeszcze, ale dziewczyna to się już doczekać nie mogła. Już opowiedziała tym górom dalekim i wierzbom nadbrzeżnym i falom i każdej trawce na łące, opowiedziała, że pójdzie do dobrodziejek uczyć się — i czekała i wypatrywała. Co rano wstając, pytała:

— Mamuniu, czy dziś?

— Czekaj ino, już ci powiem.

Nadszedł wreszcie mglisty wrześniowy poranek, Anka zamiotła izbę i okienkiem wyglądała na świat boży, czy nie jaśnieje tam trochę.

— Anuś, zwijaj się — pójdziemy. Zwinęła się duchem i poszły obie. Anka w swej odświętnej sukni stała na galarze, nie siadła, żeby się nie zmiąć. Sciana skalista przed nią chwiała się — chwiała, góry kiwały jej na pożegnanie, ale dziewczyna nie odkiwnęła im, nie spytała, dla czego one srebrnych swych zasłon nie odrzuciły z głowy, dla czego nie patrzą na nią wypogodzone. Nie myślała dziś o tem, nie myślała dziś o górach, ani o swym kapeluszu. Gniótł ją, ona odsunęła go ręką, cisnąc całą pięścią różę, której się tknąć lękała zawsze i matka nie trzepnęła jej, choć patrzyła na nią, widziała, musiała widzieć. Ale gdzie tam dziś matce kapelusz albo róża w głowie. Siedziała na ławce i patrzyła przed siebie daleko, pracowała myślą, układała przemowę do zakonnic. A ciężko jej szło. Pot kroplisty występował na czoło, choć chłodny był ten wrześniowy poranek. Siedziała i ściskała w ręce chusteczkę pięknie złożoną, a w niej karteczkę od pani.

Wyszły nareszcie, po wązkich schodach wyszły na górę i stanęły przed furtą.

— Pokaż się no — przemówiła matka po długiem milczeniu i obróciła dziewczynę naokoło, obejrzała ją ze wszystkich stron, obciągnęła sukienkę, nasunęła kapelusz, otarła raz jeszcze twarz spoconą, przeżegnała się, pociągnęła ręką czerwony wypłowiały sznurek, furta otwarła się, wsunęły się obie, matka z dziewczyną. Jędrkowa pokłoniła się zakonnicom do nóg, pocałowała w rękę, pchnęła Ankę do ręki jednej dobrodziejki i drugiej, zapomniała przemowy i jąkając, podała karteczkę.

Zakonnica przeczytała kartkę i podała ją drugiej:

— Cóż robić — szeptały.

— Trzeba przyjąć — ściskały ramionami.

— Gdzież ta dziewczyna? — odwróciła się jedna dobrodziejka do wdowy.

Ta obejrzała się, pchnęła Ankę naprzód.

— Będziesz ty grzeczną — a uczyć się będziesz dobrze, bo tu u nas trzeba być bardzo pilną? — spytała zakonnica, pochylając się ku dziecku.

Anka patrzyła na nią błękitnemi, szeroko rozwartemi oczyma, usta zadrgały jej do odpowiedzi, a nie powiedziała ani słówka, bo się bała. Taka to już była dzika ta dziewczyna i głupia, aż się matka zezłościła na nią i sama jęła opowiadać za nią, jak ona umie już czytać i modlić się na książce, jak to ona sposobna do wszystkiego.

— Niech przyjdzie pojutrze — przerwała zakonnica.

Przyszła pojutrze, przyszła na drugi i na trzeci dzień i odtąd chodziła już co dzień na naukę, chodziła do klasztoru ta biedna rybacka sierota, między same pańskie dzieci a matce serce rosło z uciechy. Pracowała teraz biedaczka we dnie i w nocy, bo z dziecka już jej żadnej wyręki, a jeszcze i to odziać trzeba było jakoś. A zkąd tu wziąć? — kiedy taka bieda, taka okropna, jak dawniej, a jej samej, samej jednej, myśleć o wszystkiem i radzić o wszystkiem. Dobra pani opiekowała się ciągle dziewczyną, dawała często jaką starą książkę po swej córeczce, — czasem wyszukała coś z ubrania dla dziecka, a zawsze przyrzekała wiele: „niech tylko będzie grzeczna — pomyślimy“ — tak mówiła dobra pani. A złota panienka? Złota panienka o biednem dziecku nie pomyślała ani chwili, już inne układała obrazy, a mała hafciarka już jej się nie podobała. W owo wrześniowe południe, poszły obie, Jędrkowa z Anką wprost od zapisu, podziękować pani i panience, — a gadaj, jak mówią do ciebie, ty dziku jakiś“ — krzyczała matka po drodze. Anka gadała, pocałowała panią w rękę i patrzyła śmielej nieco na łagodną jej twarz. A gdy za chwilę panienka wbiegła oglądać swą protegowaną, zbierać plon posiewu swego, Anka pomknęła sama ku jej ręce. Panienka spojrzała.

— Jezus Marya! — krzyknęła i zaniosła się od gwałtownego, głośnego śmiechu.

Dziewczyna stała przed nią w swej szerokiej, ogoniastej spódnicy z trzema zakładkami, w wielkim kapeluszu, z olbrzymiemi kwiaty i wyglądała nie tak, rzeczywiście nie tak, jak ją sobie panna wyimaginowała:

— Co za komiczna kreatura, o Boże! — krzyknęła panienka raz jeszcze, wybuchła nowym i wybiegła.

Przepadło!... Anka straciła protektorkę, straciła wszystkie łaski pięknej panny z artystyczną duszą, bo ją matka ubrała komicznie.

(C. d. n.)

wej udali się do swojej kwatery w budynku cechu rzeźnickiego, gdzie prawdziwie po wojskowemu umieszczeni zostali.

Dziś rano pospiesznym pociągiem przybyło jeszcze kilka osób ze Lwowa i z innych okolic kraju, między nimi b. oficer wojsk polskich i b. poseł do Rady państwa, hr. Artur Gołuchowski, który pomimo podeszłego wieku z dóbr swoich na Podolu przybył umyślnie dla udziału w podejmowaniu miłych gości czeskich.

Przed godziną siódmą rano, do dworca kolei żelaznej docisnąć się już trudno było, przez zwarte tłumy publiczności w świątecznych strojach, która pomimo wczesnego wstania, zapewne wskutek prześlicznej pogody w ogóle w doskonałem była usposobieniu. Podjazd do dworca urządzono od strony Strzeleckiego ogrodu i tam też na obszernym placyku wysypanym piaskiem i przystrojonym w zieleń i flagi narodowe na słupach, zebrał się krakowski komitet przyjęcia czeskich gości. Banderya konnych dziarskich krakusów w ludowych strojach ustawiła się na boku, zupełnie nie tamując przechodu, a przyczyniając się bardzo do urozmaicenia obrazu. Za członkami komitetu krakowskiego, przeważnie w polskich narodowych strojach, niezadługo przybyła deputacya lwowskiego „Sokoła", której przewodniczy pan Jan Dobrzański w pięknym kontuszu. Deputacya skupia się około wspaniałego swojego sztandaru. Po niej przybywa Wydział krakowskiego Koła literacko-artystycznego z prezesem Kossakiem, wiceprezesem drem Asnykiem i licznem gronem członków, grupując się w pobliżu. Wśród obecnych widać bardzo wielu obywateli miasta przeważnie ze sfer inteligencyi. Redaktorowie miejscowych dzienników, korespondenci oraz przybyli umyślnie dziennikarze pism polskich i zagranicznych wymieniają zdania a często i poznają się dopiero. Straż ogniowa z naczelnikiem Eminowiczem i wszystkimi oficerami ciągle czynna, wskazuje przybywającym miejsca i utrzymuje wzorowy ład. Kilka minut po siódmej, zgromadzeni przechodzą na peron, również udekorowany zielenią i flagami z herbem miasta. Rojno i tłumno; wśród zgromadzonych znajduje się wiele pań i młodych milutkich krakowianek z przygotowanemi dla „Sokołów" bukietami. Słychać sygnał przybywającego pociągu. Muzyka miejska krakowska, ustawiona na peronie, gra pieśń narodową Czechów. Pociąg przybywa. Głośne, przeciągłe i zupełnie zagłuszające orkiestrę rozlegają się z piersi zebranych okrzyki: Niech żyją Czesi! Sława! Witajcie! Zanim przystanął pociąg, Czesi dziękują głośnemi Na zdar! Sława Polakom! kłaniają się kapeluszami, i w chwili, kiedy wychodzą z wagonów, obrzucają ich krakowianki kwiatami wśród nieustających z obu stron okrzyków!

Po dziesięciu minutach powtarza się w całości opisana scena. Przybywa drugi pociąg z „Sokołami" i znów powitania i podziękowania głośniejsze i serdeczniejsze, muzyka również narodową pieśnią wita przybywających, którzy jak i pierwsi grupują się wzorowym porządkiem — a damy zawsze osobno. Entuzyastycznemi okrzykami na ich cześć starali się witający wynagrodzić za małą liczbę bukietów, które im rzucono — lecz zasługują oni na usprawiedliwienie, bo trudno było przypuszczać, iż tak znaczna zbierze się liczba urodziwych i serdecznych Czeszek.

Niejedna „sleczna," była prawdziwie śliczna, to też głosy „Sława Czeszkom", „Niech żyją Czeszki" słyszeć było można na całej drodze przez którą przechodziły.

I znów po dziesięciu minutach powtarza się w całości wszystko wyżej opisane. Przybywa ostatni pociąg a po powitaniach i wzajemnych okrzykach orkiestra kolińskiego „Sokoła" gra naszą pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!" Entuzyazm wzrasta i manifestuje się już nie okrzykami, lecz serdecznemi uściskami dłoni przybyłych z witającymi. Wszyscy z obnażonemi głowami, pierwszy raz w życiu widzący się przedstawiciele pokrewnych narodów w serdecznym tym uścisku podający sobie dłoń przyjaźną, stworzyli chwilę poważną i uroczystą. Moment ten wydał się nam najsympatyczniejszym w powitaniu na kolei.

Wzorowym porządkiem na wezwanie przewodniczących grupom, ustawiają się przybyli w szeregi. W jednej chwili uformowali dzielny pułk o jednolitych prawie mundurach. W jednym punkcie przybyłe damy się koncentrują — i one, co doprawdy podziwiać należy, za przykładem Sokołów również formują kolumny, po cztery w rzędzie. Rzecz prosta, że tu największy gwar, najdonioślejsze okrzyki: Niech żyją „sleczne" Czeszki! Niech żyje złota Praga! Witajcie! W odpowiedzi słychać znów doskonałym polskim akcentem wymawiane: Niech żyją dzielni Polacy! Sława Polakom! Na zdar!

Wzorowy porządek przy tak licznym udziale publiczności i przyjezdnych niczem nie został zakłócony. Służba kolejowa, której wydawał polecenia naczelnik stacyi p. Grychowski, zasługuje na uznanie.

W chwili kiedy to piszemy nie możemy jeszcze wyszczególnić wszystkich wybitniejszych imion przybyłych do nas gości. Wiemy tylko, iż na ogólną liczbę przybyłych, wynoszącą około 2000 osób jest 1450 z samych Czech, reszta z Morawy i Śląska. Posłów ogółem przybyć miało [illegible] pomiędzy nimi deputowani do Rady państwa [illegible]wera i Tonner. Z literatów i dziennikarzy przybyli współredaktorowie praskich *Narodnich Listow*, [illegible] i *Politik*. Wymieniamy niektórych: Kotek, Herites nowelista, Howorka, znany [illegible] Polaków, Jelinek autor dzieła „Polskie panie i dziewice", które świeżo wyszło w polskim [illegible], Krapil, poeta, tłumacz Krasińskiego, Szwab-Polabski, tłumacz Bałuckiego. Z nimi razem przybył poeta chorwacki Harambaszyc, który przybywszy do Pragi na widowisko teatralne osobnym pociągiem, umyślnie zatrzymał się i przyjechał wraz z Czeskimi gośćmi do Krakowa. Oprócz nich przybyli pp. Boszkowicz, urzędnik ministerstwa finansów i profesor akademii w Belgradzie, Lang, redaktor wychodzącego w Ołomuńcu dziennika *Pozor*; Szichel, redaktor pilzneńskiej *Reformy*, Truxa, sprawozdawca *Starej Pressy* i Cohn współpracownik polakożerczej *Neue Freie Presse*. Przybył także burmistrz miasta Kolina, p. Fermanek. Przed ogólnem wyruszeniem z dworca kolejowego, członkowie krakowskiego komitetu zarządzili określony ogłoszonym poprzednio programem porządek, do którego przybyli goście czescy zastosowali się nader szybko. Ściśle więc podług programu wyruszył pochód ulicą Lubicz, ku krakowskiemu magistratowi, o godzinie ósmej rano. Już na ulicy Lubicz domy ozdobione były flagami, dywanami i herbami Czech, co przechodzący witali ukłonami i okrzykami. — Lecz pochód cały najlepiej się przedstawiał, wywierając imponujące wrażenie, na szerokiem placyku około rondla, ozdobionego zewnątrz flagami narodowemi a wewnątrz herbem i napisem „witajcie".

Bądel bramy Floryańskiej przez który za naszej już pamięci tyle wjazdów wkroczyło okazale w mury śródmieścia, i tym razem otwarł się gościnnie na przyjęcie miłych przybyszów. Chorągwie, kobierce i festony, zdobiły wnętrze starożytnej budowli, nadając jej charakter uroczysty i odświętny.

Tłumy ludności krakowskiej ścisnęły się między rondlem a bramą, tworząc szeroką ulicę dla pochodu, który przy dźwiękach muzyki i wśród gorących objawów radości wkroczył wreszcie powoli we Floryańską ulicę. Konny zastęp dziarskich Krakusów, stanowił czoło korowodu — za nim — zgodnie z programem — postępował czcigodny starosta Towarzystwa „Sokół" Koliński — mając obok siebie dwóch członków tegoż „Sokoła". Tuż za starostą postępowała muzyka Sokoła kolińskiego a dalej w zwartych szeregach, imponujących karnością i energią, członkowie Sokoła kolińskiego i delegaci innych Sokołów czeskich.

Jednolity strój, który wszystkie towarzystwa z małemi zmianami obrały sobie za mundurowy, złożony z szaraczkowych kurtek, czerwonych lub niebieskich kaftaników, wysokich butów i kształtnych kołpaków z piórami sokolemi, nadawał oddziałowi całemu cechę wojowniczą i junacką, niedziw też, że Krakowianki witające miłych gości, z okien, balkonów i chodników zanosiły głośne „Na zdar!" i obrzucały ich kwiatami. Setkami rzucano bukieciki, a gdy tych zabrakło, zrywano kwiaty z balkonów i doniczek, za co z tysiąca męskich piersi wznoszono grzmiące okrzyki „Sla. Polakom! Niech żyją Polki!"

Poważni wiekiem obywatele, w udekorowanych dywanami oknach, również gorąco głosem i oklaskami witali przechodzących.

Pochód ruszył ulicą Floryańską a przed kościołem Panny Maryi duchowieństwo błogosławiło przechodzącym i poświęciło sztandary czeskich i polskich Sokołów. Ztąd, wszędzie entuzyastycznemi witany okrzykami pochód cały ulicą Grodzką udał się wprost do magistratu, gdzie w imieniu przybyłych złożył wyrazy uszanowania miastu, poseł do Rady państwa dr. Emanuel Tonner. Mowę jego podamy w następnym numerze.

Po Tonnerze, którego mowę przyjęto burzą oklasków i okrzyków, zabrał głos prezydent dr. Weigel, przemawiając mniej więcej w te słowa:

Witaj nam — witaj serdecznie, miła czeska drużyno!

Bratniem wiedzeni uczuciem postanowiliście tak liczną do nas wycieczkę, dla przekonania się o uczuciach naszych, dla zobaczenia pamiątek naszych dziejowych i skarbców, dla westchnienia nad grobami królów naszych i odświeżenia sobie w pamięci wielkiej przeszłości narodu, aby wynieść ztąd otuchę na przyszłość. Dzięki Wam za to!

Bratnie uczucie, co Was tu przywiodło, nie zawiodzie was. Powiedział mowca poprzedni, że serc tylko naszych i bratnich dłoni żądacie, to też wierzajcie, że otwartem witamy was sercem, a dłoń do bratniego uścisku szczerze podajemy.

A gdzież szczerzej i goręcej, gdzież świetniej i uroczyściej podać sobie możemy braterskie dłonie, jak tu w Krakowie, gdzie królów naszych święte spoczywają zwłoki, gdzie ojców naszych złożone są kości, gdzie stara Wisła, ta rzek naszych królowa, pokornie obmywa stopy dumnego Wawelu, niosącego na barkach swoich zamek królów naszych i narodową naszą świątynię. W grodzie tym, w którym każdy kamień świadczy o przeszłości, każdy powiew wionie nią poważnie, każda myśl nią przejęta do głębi, w grodzie Jagiellonów witajcie nam bracia!

Wycieczka Wasza ma nam być, jak powiedzieliście dowodem i zadatkiem, że w Sokołach czeskich, że w pobratymcach naszych biją gorące patryotyczne serca, pełne braterstwa i szczerej przyjaźni dla ukochanej Polski! Dzięki Wam za to drogocenne zapewnienie, dzięki serdeczne! Od narodu tak pracowitego i niestrudzonego, tak trwałego i wytrwałego, jak Wasz, świadomego siebie, co chce i dokąd zmierza — od narodu, jednego w sobie i przejętego duchem narodowym, a niespożytego — zasobem siły i żywotności, zapewnienie to drogie nam w dwójnasób.

Dzieje Wasze z polskiemi tak często się stykały, to rozchodziły, to łączyły, acz każdy z tych dwóch szczepów samoistnie wyrabiał swą indywidualność i narodowość, niezawiśle i odrębnie od siebie! Dziś, gdzie tyle świętych [illegible] nami uczuć, tyle silnych [illegible] my jeszcze trwalej węzeł [illegible].

W odwiedzinach [illegible] żów, reprezent[illegible], profesorów, [illegible] obywateli wiejskich i miejskich, niewiast i mło[illegible] kwiatu przyszłości, dopatrujemy się [illegible] stałej przyjaźni, widzimy silny zadatek [illegible] przyszłość.

Wśród tego radosnego serc uderzenia żywem tętnem bratniej krwi, bratniego ducha wspólnej doli a mężnej woli, uroczyście przyjmujemy Was w tych murach naszych i ku wspólnemu powitaniu wznoszę z pełnej piersi szczere: Niech żyją Czesi! Na zdar Im!

Grzmiące i przeciągłe oklaski, jakiemi przyjęto mowę prezydenta — złożyły świadectwo powszechnego nastroju umysłów — poczem dr. Weigel zbliżywszy się do okna, przemówił donośnym głosem do zebranych na dole gości:

Sokołom czeskim, zacnym i zasłużonym inicyatorom i propagatorom zjazdu tylu braci czeskich — zwartym szeregom o godle siły i polotu cześć i serdeczne od braci polskich: Niech żyją! Na zdar!

Wspólny obiad na strzelnicy był punktem kulminacyjnym dzisiejszego przyjęcia. Panowała niezmierna serdeczność — a przemówienia przyjmowane były w sposób tak entuzyastyczny, jakiego dawno nie pamiętamy. Przemawiali: Romanowicz, Hewera, Dobrzański imieniem lwowskiego „Sokoła" i Smólski Grzegorz imieniem wiedeńskiej „Zgody". Z przemówień tych możemy dziś zmieścić tylko mowę posła Hewery, która opiewa jak w streszczeniu następuje: Czesi i Polacy mają jednakie drogi — oświaty i szczęścia swoich narodów. Oba narody nie zmierzają do czego innego, jak do osiągnięcia tych celów i do odzyskania swych praw. Osiągną one te cele swoje i przez miłość, zgodę i wzajemne zaufanie, osiągną je przez złość swoich przeciwników. „Za naszą i waszą wolność" niech będzie hasłem obu narodów, ku obronie rzeczy publicznej i nieśmiertelności obu narodów. Stwierdźmyż to uroczystą przysięgą, że na rzecz braterskiego związku naszego w ściślejszych i szerszych kołach działać będziemy (okrzyki: tak, tak, przysięgamy!) bo w tem spoczywa nasze zbawienie, a pod tem hasłem gdy działać będziemy, Bóg nam błogosławieństwa swego nie odmówi. (Grzmiące oklaski — okrzyki: Na zdar! Niech żyje!)

Na koniec odczytano telegramy, poczem przemawiał jeszcze p. Tumlirz serdecznie dziękując prezydentowi Weiglowi i komitetowi za przyjęcie.

W dniu jutrzejszym (w Niedzielę) o godzinie 8 wieczorem przyjmuje Koło artystyczno-literackie posłów, literatów i artystów czeskich. Członkowie Koła zapisywać się mogą do udziału do god. 11 rano.

Organ galicyjskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", którego deputacya ze sztandarem bawi w naszem mieście, na powitanie braci Czechów pisze:

Drodzy i mili bracia Czesi! Witajcie nam i bądźcie pozdrowieni na polskiej ziemi, w grodzie Krakusa, Wandy i Kościuszki, u stóp starego Wawelu, któryście sami nazwali skamieniałą historyą narodu naszego.

Gość w dom, Bóg w dom!

Dzięki więc Wam stokrotne za te przyjazne i serdeczne uczucia, które kroki Wasze skierowały tu ku nam.

Idźcie więc jak postanowiliście, odwiedzić Wawel nasz nad Wisłą, a ten przypomni wam niezawodnie Wasze Hradczany nad Wełtawą; bo i tu jak i u Was stara świątynia gotycka, wznosząca się obok starego, dawnego zamku królewskiego, we wnętrzu swem kryje drogie nam szczątki królów, hetmanów i dzielnych przewodników narodu.

Takiż sam tu, jak i u Was, stary dzwon Zygmunt na wieży, boleśnie wciąż jęczy, i drogie nam z przeszłości przypomina dzieje!...

Idźcie i przypatrzcie się piękności i bogactwu Wieliczki, t. j. temu, czego Bóg także ojczyźnie naszej nie poskąpił, i poznajcie nakoniec, jakeście to zapragnęli lud nasz, który tak kocha swą ziemię; bo to silniej i lepiej stokroć do Was przemówi, i lepiej Was nastroi jak wszelkie słowa; a niezawodnie stanie się, coście sobie założyli, że wycieczką tą ożywicie się na duchu i pokrzepicie siły Wasze.

Moc bowiem wszelka w braterskiej miłości i życzliwości rośnie, a duchy w jedności krzepią się i potęgują nawzajem.

A dobry i podniosły nastrój ducha, jest przecie zawsze pierwszym i niezbędnym warunkiem każdego powodzenia wszelkich przedsiębranych zamiarów i usiłowań w życiu naszem.

Wasze przybycie tu drodzy i mili bracia, t. j. pobyt dzielnych Czeskich Sokołów wśród nas, choć przelotny tylko, nie wątpimy jednak, że czarownie oddziała na młodzież naszą, zelektryzuje ją i przypomni jej, że jest przecie potomstwem rycerskiego na wskróś niegdyś narodu, że przeto czas, aby rozbudziła w sobie stare dziadów swych męztwo, odwagę i siłę, t. j. wzięła się do pilnej i energicznej pracy, i co rychlej usposobiła się do lotu i dzielności Sokołów. Aby idąc słowem za Waszym przykładem, pracę swą moralną i umysłową dla ducha, łączyła zawsze z troską i usiłowaniem wyrobienia w sobie zarazem męztwa, siły i czerstwości ciała, bo jak stare hasło słusznie powiada, zdrowy duch — potrzebuje zawsze zdrowego ciała, aby mógł działać skutecznie na ziemi.

W chwili więc, gdy prawie wszędzie, głównie postęp umysłowy i troska o materyalny dobrobyt, wzmaga się wciąż i rośnie, a duch rycerski, męstwo, siły i czerstwość ciała, coraz to więcej upośledza się, upada i gaśnie, usiłowania Towarzystw gimnastycznych przypominające nam wciąż, że bez zdrowia, czerstwości i sił ciała, ani rzeczywistego i trwałego dobrobytu być nigdy nie może, ani też i najoświeceńszy umysł, zdobyczy swych naukowych, wcielić w czyn i w życie, po ludzku na ziemi nie potrafi, bo duch tylko przez ciało, działać jest zdolny, są bardzo na czasie i zasługiwać winny zewsząd na gorące poparcie wszystkich, tak z pobudek higienicznych, ekonomicznych jak i obywatelskich.

Budzić umysły w tym kierunku, jest i powinno być naszym zawsze obowiązkiem.

Niechże więc i za to będą Wam dzięki drodzy bracia Czesi, żeście się do tego u nas przyczynili, jako dzielne Sokoły, i przybyli tu budzić nas i gotować do wspólnego lotu.

Jako więc braci i jako Sokołów, witamy Was i pozdrawiamy z całego serca, a łącząc głosy swe z głosem ogółu witających Was rodaków naszych, wołamy: „Niech żyją!" „Na zdar!"

Przegląd polityczny.

Kraków, 16 sierpnia.

Z Warszawy, pocztą do granicy, donoszą *Kuryerowi lwowskiemu* i *Tagblattowi* wiedeńskiemu pod datą 14 b. m. co następuje: Jenerał Hurko oglądał wczoraj obóz wojsk na Powązkach i Bielanach, i dawał komendantom instrukcye. Rewizya ta trwała do godziny 8 wieczorem. Po capstrzyku, gdy Hurko powracał szosą Bielańską do miasta, padł strzał tuż koło klasztoru Kamedułów i wywołał ogromne zamięszanie. Żandarmerya po ciemku rzuciła się w kierunku zkąd wyszedł strzał, ale sprawcy nie ujęto. Wiadomość tę dotychczas niepotwierdzoną przez inne dzienniki, podajemy bez wszelkich komentarzy, wymieniając źródła.

Dziewiąte i ostatnie posiedzenie kongresu odbyło się we środę 13 bm. Najpierw przyszedł więc pod obrady wniosek Lavergue'a, żądający wyboru senatorów przez powszechne głosowania. Przewodniczący komisyi Dauphin proponuje i tym rozem zastosowanie pytania wstępnego, a gdy wnioskodawca przeciwko temu protestuje — Dauplin objaśnia, że nie czyni tego na skutek lekceważenia przedłożonego projektu, lecz jedynie z powodu, iż tenże przechodzi granice ugody, między senatem a Izbą zawartej. — Senat także poniósł pewną ofiarę, gdy zgodził się na zmodyfikowanie prawa wyborczego. Co się zaś tyczy większości, to zasługuje ona tylko na uznanie, iż wiernie wytrwała przy raz powziętem postanowieniu doprowadzenia chwalebnego dzieła do końca — (Centrum daje silne brawo — skrajne ławy podnoszą długo trwały hałas). Dauplin ciągnie dalej. „Kongres dowiódł, że większość około gabinetu się grupująca, jest silną. Skrajna lewica i prawica położyły zaś tę zasługę, że rozprawy nad ustawą rewizyjną uważać może świat za wielką republikańską manifestacyą — która cały naród przy następnych wyborach objaśni, gdzie szukać trzeba nieprzyjaciół rzeczypospolitej. Kraj gwałtownie potrzebuje spokoju, a obecnie znajduje się właśnie w bardzo niebezpiecznem przesileniu — Dlatego należałoby podjąć teraz raczej kwestyą urządzeń państwowych niżeli poruszać się na śliską drogę awantur. (Hałas z lewicy wzmagają się — z centrum silne oznaki zadowolenia. Prezydent ministrów daje oklaski.) Zabiera głos Clemenceau: „Mowa Dauplina — powiada — usunęła wszystkie możebne nieporozumienia. Wykazał on, że nie chodziło tu o rewersyę konstytucyi, ale o utrzymanie prerogatyw senatu. Większość parlamentarna dzielnie zasłużyła się państwu, ale nie zasłużyła się niczem zasadzie powszechnego głosowanie. Dauplin dowodził, że kongres wielkiego dzieła dokonał — ja zaś utrzymuję, że nigdy jeszcze żadne zgromadzenie nie odgrało tak wspaniałej komedyi. Dotąd bywały niewolnicze albo rewolucyjne zgromadzenia, ale nie było nigdy takiego, któreby się jedynie po to zebrało, aby postanowienia nieodwołalne rządu poprostu tylko sankcyonować i przyłożywszy na nie stempel prawodawczy — ani jednego punktu nie zmienić. Wmówiono w większość, że jest to dla niej rzeczą honoru głosować przeciwko własnemu sumieniu." Ale mowca dziwi się, że w zgromadzeniu tem nie podniósł nikt kwestyi socyalnych, albo politycznych — chociaż te więcej niż wszystkie inne budzić powinny zajęcia. Tych kwestyj nie będzie można obejść — i prędzej czy później trzeba je będzie jakoś rozwiązać. Dalej utrzymuje, że wybór senatu przez powszechne głosowanie byłby najlepszą rękojmią tego, kraj posiadać może dwie Izby w równej mierze go reprezentujące.

Zastosowanie pytania wstępnego w tym wypadku równa się głosowaniu przeciwko prawu powszechnego głosowania. A przecież kongres w tym duchu nigdy nie powinien się oświadczać. Jestto bowiem to samo, co uznanie wyboru Buffet'a i Baragnou'a, którzy otrzymali mandaty, gdy większość senatu była monarchistyczną. Buffet i Baragnou protestują — po chwili Clémenceau mówi dalej: „Poprzednie rządy upadły, gdyż wzbudzały nieufność w narodzie. Dopiero od czasu wprowadzenia powszechnego głosowania lud zachowuje się spokojnie — gdyż poznał siłę swą i wie, że jego godzina wybije niezadługo. Ale trzeba umieć iść za wolą i dążeniami ludu, aby obeszło się bez gwałtownych przewrotów politycznych i socyalnych. Nikt może tyle co ja nie pragnie, aby Francya raz na zawsze zerwała z rewolucyjną tradycyą — nie można jednak zapewnić, że lud raz zaczepiwszy o kwestye ważne, żywotne, nie zechce chwycić się środków, które w ślad za sobą wiodą klęski najokropniejsze. Jeżeli chcemy, aby żywioły socyalistyczne nie wywołały w kraju naszym zamięszania — należy nam uprzedzić żądania słuszne klas roboczych — a przez mądrą politykę socyalnych reform, usunąć wierzycielom grunt z pod nóg i zapewnić pokój wewnętrzny przez zmianę niektórych ustaw państwowych.

O tem pamiętać powinni nietylko ci, co zajmują się wewnętrznemi sprawami ale i ci, co jako mężowie stanu stosunki z sąsiadami regulują. Dość rzucić okiem po za granice naszego kraju, aby uwidocznić sobie smutne następstwa ruchu socyalistycznego w społeczeństwie. Na ostatnią chwilę niebezpieczeństwa ociągać się nigdy nie należy — a trwałość Ojczyzny i ideał naszych przodków zawsze mieć na uwadze, obowiązkiem jest naszym po wszystkie czasy".

Przeciw pytaniu wstępnemu występuje także Kerdrel (legitymista) — w głosowaniu jednak przyjęto je 418 przeciw 327 głosom.

Odrzuciwszy następnie wszystkie poprawki do artykułu 3 się odnoszące, przystąpiono do głosowania nad całym tym artykułem i przyjęto go większością 494 głosów przeciw 195. W dyskusyi nad art. 4. (o zniesieniu publicznych modłów) zabiera głos Freppel — prawie dosłownie powtarzając mowę, którą w podobnym razie miał na posiedzeniu Izby.

Po odrzucenie jeszcze dodatku Floqueta, przyjęto art. 4 większością 521 głosami przeciwko 180. Następnie cofnięto lub odrzucono wiele jeszcze przedłożonych pierwotnie wniosków. Tymczasem występuje Madier de Montjan z projektem, aby od każdego senatora i deputowanego — po 80 franków ściągać a pieniądze te w kwocie 50 tysięcy franków ofiarować na rzecz dotkniętych klęską cholery. Wniosek ten przez powszechną aklamacyą przyjęto. — Pod koniec posiedzenia, gdy miano ostatecznie głosować nad całością rewizyi konstytucyi — oświadczył Naquet, że ani on, ani jego polityczni przyjaciele nie będą za ustawą głosować, gdyż uważają ją jako niedostateczną i prawie monarchistyczną. Hr. Mun wygłasza zarzuty przeciw republice, co wywołuje niesłychany niespokój w sali. — Henryk Maret wyjaśnia dlaczego skrajna lewica wstrzymuje się od głosowania. Wreszcie, gdy całość rządowego wniosku przyjęto w głosowaniu 509 głosami przeciwko 172. Prezydent zamyka sesyę kongresu.

Zaraz po ukończeniu obrad nad ustawą rewizyjną i po rozwiązaniu kongresu zebrała się Izba francuska na posiedzenie, celem uchwalenia kredytu na wyprawę tonkińską. Sprawozdawca komisyi Menard Dorian oświadczył zgodnie z orzeczeniem prezydenta ministrów w komisyi, iż zajście w Langson w niczem kwestyi finansowej nie zmienia. Komisya postanowiła przyjąć żądanie kredytu, nie biorąc na siebie za to żadnej zgoła odpowiedzialności. (Oklaski z lewicy.) Odpowiada mu Duval (Bonapartysta), że za rzeczy tak się układające odpowiedzialność spada na ministeryum. Dalej przedstawia mowca całe zajście i żąda, aby rząd zrzekł się wymagań zadosyćuczynienia ze strony Chin, które według jego zdania orężowi francuskiemu ostatnią porażką wielką wyrządziły krzywdę. Ferry odwołuje się na Izbę, która już raz dała wotum zaufania polityce rządu. Tym razem rozchodzi się o najżywotniejszą kwestyę czasów obecnych, jestto wielkim zaszczytem dla Izby, iż oświadczyła się zgodnie za przeprowadzeniem wielkiej myśli kolonizacyjnej. Co się tyczy ugody w Tsien-Tsin, to była ona tak jasno zredagowana, iż żadnemu nie mogła uledz nieporozumieniu.

W najwyższem rozdrażnieniu na Anglią prasa francuska wpada na najdziwaczniejsze pomysły, w jakiby sposób rywalce szkodzić. Najciekawszym jest pomysł *Patrie*, która proponuje, czyby nie dobrze było, gdyby republika rozentuzyazmowanym do kolonizacyi Niemcom odstąpiła Kochinchinę i Tonkin, a za to rewindykowała prawa swe do Lotaryngii i Alzacyi. „Byłoby to, pisze, doskonałą nauką dla fałszywej Anglii, która gotowa łączyć się z swym śmiertelnym wrogiem, byleby tylko nam szkodzić".

W Izbie gmin przyszła w tych dniach na porządek dzienny sprawa wysłania ekspedycyi na odsiecz Gordonowi do Sudanu. Na interpelacyę w tej kwestyi przez jednego z deputowanych wniesioną odpowiedział lord Hartington oznajmiając, że przygotowania czynią się z pośpiechem. Z silnemi zarzutami przeciwko polityce rządu angielskiego w Egipcie wystąpił Northcote, żądając wyjaśnień dotyczących misyi lorda Northbrooka. Sam premier Gladstone bronił prowadzonej umyślnie i rozważnie, jak utrzymywał, polityki w Egipcie, co zaś do ciągłych pytań o stanowisko, jakie zająć ma nowy pełnomocnik brytyjski Northbrook, oświadczył, że byłoby szkodliwie o tem mówić, i że odpowiedzialność za to jedynie na barkach rządu spoczywa. *Daily Telegraph* zamieszcza kilka szczegółów odnoszących się do wyprawy sudańskiej. Rząd zamówił już podobno 1000 łodzi sterowych, na których żołnierze na ten cel przeznaczeni z Wadi Halfa Nilem odpłyną ku Chartumowi. Zapewne jednak nie prędzej jak z początkiem października rozpoczną Anglicy pierwsze kroki wojenne. Mówią też, że naczelne dowództwo nad wojskiem posiłkowem otrzyma generał Wood. Organa rządowe twierdzą, że pułki angielskie w Egipcie stojące ze względu na bliską wojnę z Mahdim wzmocnią do 10.000 ludzi.

Z Belgradu donoszą, że wkrótce już nastąpi ukompletowanie serbskiego gabinetu. Obecny poseł przy dworze włoskim Milan Kujundzicz zgodził się na przyjęcie dawno ofiarowanej mu teki oświecenia publicznego. Spodziewają się, że wejście tej osobistości do ministeryum będzie mieć na kraj wpływ decydujący. Gabinet umocni się w swoich podstawach. Po tem, co uczynił już w duchu reform p. Nowakowicz, zapewne niktby lepiej nie potrafił na polu oświaty torować drogę postępowi, jak właśnie Kujundzicz. Również w kołach rządowych przypuszczają, że i posada ministra rolnictwa, dotychczas przez Gudowicza zajmowana, w krótkim już czasie będzie obsadzoną. To tylko dotąd nie wiadomo, czy zmiana w ministeryum częściowo przeprowadzoną zostanie, czyli też może wywoła kryzys i budowę nowego gabinetu.

W Kairze i Aleksandryi urządzili wierzyciele państwa wielki meeting, którego obrady były nader burzliwe. Po skończonem posiedzeniu pociągnęli zgromadzeni przed pałac europejskich konsulów i wyprawili tam głośną manifestacyę w celu skłonienia mocarstwa do przedsięwzięcia środków, mających skłonić rząd angielski do zapłacenia odszkodowania. Podobną rezolucyę przesłał przewodniczący meetingu wszystkim państwom, aby wglądnęły w żądania pokrzywdzonych.

Kronika.

Kraków, 16 sierpnia.

Prezydent miasta otrzymał następujące telegramy:

Z Turnawy: Zbratanie słowiańskie narodu czeskiego z polskim niech potrwa wiecznie jako groźba przeciw rozszerzeniu się germańskiego żywiołu! Na zdar! wołamy rycerskiemu polskiemu narodowi. Za sokoła Turnawskiego doktor Wacl[illegible]n starosta.

Z Pragi. Statecznym Sokołom polskim tudzież innym braciom Polakom przesyła huczne Na zdar! obchodnicki spolek Merkur w Pradze.

Z Pragi. Zajunackiemi naszemi sokołami przesyłamy do sławnego grodu bohaterskich królów, narodu nam pobratymczego pozdrowienie! Czech i Lech spojeni miłością braterską, mogą nierozłącznie iść wspólną drogą, będąc złączeni sprawą wspólną Sławian i złotych swobód duchowych, zbratani czynami Sobieskiego i Podziebrada tudzież ich wiernych. Czesko-sławiańska obchodnicka beseda.

Z Dolnych Bucic. Do statecznych rolników z Dolnych Bucic. Nie mogąc uczestniczyć z Wami prosimy zanieście od nas braciom Polakom pozdrowienie! Wołamy z wami całemu polskiemu narodowi: „Sława" „Na zdar"! Krehau Jerzabek.

Z Herndorf. Czeskim uczestnikom wycieczki w braterskiej Polsce serdeczne: „Na zdar!"

Prócz tych nadeszły jeszcze telegramy: z Pragi od gości z restauracyi „Od Fleku", trzy telegramy z Dobruszki, od Besedy w Telczu na Morawach, od Sokoła w Czeskiej Skalice, od burmistrza w Nowym Bydżowie, od Sokoła z Łomnicy pod Jiczynem, od Sokoła wiedeńskiego z wycieczki do Gutenstein — z węgierskiego Brodu, od Sokoła z Taboru, od stow. „Suaka" z Cieszyna, od redakcyi „Hlasu z Polabi", z Litomierzyc i mnóstwo innych.

Cześć Sokołom czeskim! woła w naczelnym artykule *Kuryer Lwowski* i kończy słowami:

„Hoch Bismark! pili pedagogowie austryjaccy w Opawie, ród zaślepiony w wojnie rasowej. My z Sokołami czeskimi w obliczu mogiły Kościuszki spełnimy toast na cześć braterstwa ludów

dla przykładu niesczęsnym, a na smartwienie bezbożnych podszczuwaczy!"

Przejezdni. Bronisław Grabowski artysta malarz przybył z Pragi.

Przybył również z Wiednia pan Grzegórz Smólski znany korespondent dzienników polskich.

Jutro t. j. w niedzielę od godziny 9 rano goście czescy zwiedzać będą osobliwości naszego miasta grupami pod przewodnictwem członków krakowskiego komitetu przyjęcia. Około 12 wspólny obiad w Strzeleckim ogrodzie. O godzinie 5 zaś po południu w ogrodzie Strzeleckim danym będzie koncert orkiestry Kolińskiej. Biletów nabywać będzie można przy wejściu do ogrodu.

Czesi wystawiwszy w Pradze monumentalny gmach teatru narodowego z dziwną skrzętnością, w inną zwrócili się stronę, a idąc za wskazówką Komeńskiego: „Pojď sem synu, uc se moudrym byti", stawiają po całym kraju szkoły ludowe, chroniąc dziatwę czeską przed wpływem germanizmu, upatrując siłę istotną narodu w oświacie. „Ustredni matice školska" coraz większemi sumami dysponuje i dzięki rzadko spotkać wieś czeską, któraby dzięki temu towarzystwu nie miała szkoły zaopatrzonej w najwybredniejsze potrzeby lub przynajmniej czytelni ludowej. Czesi pod względem zbierania składek na cele ojczyste są nader praktyczni i nie opuszczą najmniejszej sposobności, by nie zakołatać do ofiarności współobywateli. Matica szkolska zawdzięcza przeważnie fundusz swój członkom, jednak wielką rolę odgrywają tutaj i krajcarowe składki. „Strzelec Matice szkolskiej" zna każdy nie tylko w Pradze ale i w całych Czechach. Nie ma ani jednego lokalu publicznego, gdzieby się gość z nim nie spotkał. Jest to rodzaj skarbonki z dowcipnym mechanizmem: strzelec w ubraniu Sokoła praskiego trzyma łuk wymierzony do tarczy z otworem. Gość zamiast strzały kładzie krajcar lub jakąkolwiek monetę, a napiąwszy poprzednio łuk strzelca, za pociśnięciem sprężyny umieszczonej w nodze Sokoła, wpada pieniądz w otwór tarczy. Niktby nie dał wiary, że ta niewinna zabawka tysiące przynosi rocznie Maticy szkolskiej. Obok strzelca umieszczona jest chorągiew czerwono-biała z odpowiednim napisem. Stósownie do oddanej kwoty zarządowi Maticy, właściciel lokalu dostaje dyplom dla gości i pokwitowanie z otrzymanych sum, które potem umieszcza w swym lokalu.

W Krakowie „Strzelec" taki w handlu p. Hawełki zbierał już przez 2 lata najliczniejsze datki na „Wianki".

Goście czescy posiadają swój własny przewodnik po Krakowie, Wieliczce i okolicach, napisany w języku czeskim przez F. A. Horę, a będący streszczonem tłómaczeniem „polskie knížky, kterou sepsal p. K. Bartoszewicz".

Orkiestra Sokoła Kolińskiego przed odjazdem do Krakowa dała we czwartek w Kolinie koncert z samych polskich utworów muzycznych. Złożyły się na bardzo serdecznie przyjęty program, nazwiska Moniuszki, Żeleńskiego, Tymolskiego, Lubieńskiego i innych polskich i czeskich kompozytorów.

Z Pragi czeskiej donoszą, że Komitet budowy czeskiego teatru narodowego odbył dnia 10 b. m. pod przewodnictwem Riegera walne posiedzenie. Deficyt dotąd niepokryty wynosi 125.000 złr.; powstał on z powodu potrzeby szybkiego budowania. Upoważniono komitet do wydania nowej odezwy, wzywającej naród do złożenia tej jeszcze sumy. Od chwili pożaru gotowego gmachu wpłynęła suma 1,070.774 złr. Cały koszt budowy teatru czeskiego od pierwszej chwili położenia kamienia węgielnego wyniósł 3,210.717 złr. Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły 38.000 złr., sejm 595.000 złr., gmina praska 162.000 złr., reszta wpłynęła z ofiar narodu.

Ślub. Dziś pobłogosławiony został związek małżeński między p. Bossowskim prokuratorem państwowym z Wadowic, z panną Pączyńską siostrą profesorowej p. Gadomskiej.

Towarzystwo wioślarskie w Krakowie coraz lepiej się rozwija i coraz trwalsze zakłada sobie podstawy. Obecnie wydzierżawiło Towarzystwo wioślarskie na lat 15 od hr. Czesława Lasockiego w Dębnikach nowo powstający budynek nad brzegiem Wisły, obejmujący na parterze halle na skład łodzi i rekwizytów wioślarskich, a na piętrze trzy pokoje, oraz przyległy do tego plac, który ma być przyozdobiony klombami; przyległy zaś brzeg będzie zniwelowany i przysposobiony do potrzeb Towarzystwa zastosowany.

Zmarli. Jan Sałasz emerytowany komisarz starostwa w Chrzanowie w 73 roku życia i ks. Księżarski Dominikan w Krakowie w 33 roku życia.

Stanisław Sobieski b. profesor gimnazyalny w Galicyi, autor wielu prac pedagogicznych, zmarł nagle w Warszawie w 60 roku życia.

Lwów, 15 sierpnia. W bieżącym tygodniu spełnioną została na tutejszej poczcie kradzież, która niemało zaniepokoiła tutejszy świat finansowy, — jakkolwiek szkoda wyrządzona dotyczy jedynie towarzystwa assekuracyjnego wiedeńskiego. Wiadomo, że instytucye bankowe, przesełając większą kwotę pocztą, nie deklarują wartość listu, nadając takowy jedynie jako zwykły rekomendowany, zabezpieczają równocześnie przesyłkę w Towarzystwie asekuracyjnym — opłata bowiem asekuracyjna tańszą jest od porta. W ten sposób postąpił sobie i dom bankowy A. Cziżek we Wiedniu, wysełając w zeszłą sobotę dwa listy obciążone po 15.000 złr. do tutejszego kantoru Sokal et Lilien — zawiadomił równocześnie tychże telegraficznie o wysyłce. — Tymczasem w poniedziałek kantor otrzymał tylko jeden list zawierający 15.000 złr., o czem natychmiast telegrafował do Cziżeka, zawiadamiając równocześnie dyrekcyę pocztową o zgubie. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że istotnie we Wiedniu zostały nadane dwa listy rekomendowane do powyższego kantoru we Lwowie, że listy te należycie ztamtąd wysłane zostały, nadto, we Lwowie ekspedycya przyjęła te listy i potwierdziła odbiór a następnie dwóch ekspedyentów oddało wieczorem w niedzielę dwom swoim następcom, którzy mieli służbę nocną z niedzieli na poniedziałek, a który odbiór pokwitowali — zaś bez przeliczenia oddali swemu następcy wszystkie listy rekomendowane, a ten w zapiskach własnych ma o jeden list mniej zanotowany. — Nie ulega więc wątpliwości, że na tutejszej poczcie list zginął, poczta jednak nie ponosi szkody wyżej 20 złr., które jest obowiązaną zapłacić za stracony list rekomendowany — stratę poniesie Towarzystwo asekuracyjne.

Wczoraj zdarzył się jeden wypadek, który prawdopodobnie ma styczność z powyższą kradzieżą, mianowicie na filii III dzielnicy (Kaźmirzowska ulica) urzędnik p. Kotas, wyjmując ze skrzynek ulicznych listy, znalazł pakiet, owinięty w zwykły papier, w którym znachodziło się 10 banknotów po 1000 złr. o czem natychmiast zawiadomił dyrekcyę — ta zaś w drodze telegraficznej zapytała p. Cziżeka, czy przypadkiem nie ma zanotowane serye i rodzaj wysłanych pieniędzy, odpowiedź jednak brzmiała przecząco, nie ma bowiem zwyczaju notować zwykłych banknotów. Jakkolwiek wielkie jest prawdopodobieństwo, że te 10.000 złr. pochodzą z powyższej kradzieży — wątpić jednak należy, czy strona poszkodowana otrzyma je, dowód bowiem tożsamości monety, zapewne trudno będzie przeprowadzić. W każdym razie jest to ciekawa sprawa, która zapewne w niedalekiej przyszłości się wyjaśni.

Nadużycie władzy. Z pod Grzymałowa piszą do *Dzien. pol.*: U gr. kat. proboszcza w Krasnem (koło Grzymałowa) przebywała starozakonna Szeindla Herde z Przewłoki i przygotowywała się do przyjęcia chrztu. Owoż w dniu 6 lipca przybył na probostwo c. k. żandarm K., należący do posterunku w Grzymałowie, i zażądał od proboszcza wydania w jego ręce prozelitki. Proboszcz oczywiście pospieszył z zadośćuczynieniem temu wezwaniu przedstawiciela władzy, Szeindla zaś w obecności tegoż zaczęła prosić, aby przedtem chrztu świętego jej udzielono. Nie widząc jakiejkolwiek przeszkody, proboszcz ochrzcił ją, poczem neofitkę żandarm zabrał, celem odstawienia jej do sądu w Grzymałowie. W parę godzin później, około północy, zjawił się ten sam żandarm w pomieszkaniu diaka Ludwika Bielawskiego, rozkazał mu udać się do gminnej kancelaryi i tam natychmiast, pomimo przedstawień naczelnika gminy, przyaresztował go i okuł. W drodze do Grzymałowa uprzyjemniał więźniowi wojaż przymusowy w ten sposób, iż ten następnie zaniemógł obłożnie. Ciekawa rzecz, czy i w jaki sposób żandarm K. zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za to wyraźne nadużycie swojej władzy?...

Wypadek w Warszawie. We wtorek rano spostrzeżono w Warszawie za Belwederskiemi rogatkami w jednym z rowów do połowy zapełnionym wodą zwłoki młodej kobiety, elegancko ubranej. Zwłoki zanurzone były w wodzie dość płytkiej, w której trudno przypuszczać, aby osoba przytomna mogła utonąć. Nie można również przypuszczać, że to było samobójstwo, gdyż w każdym razie niepodobna utopić się w tak płytkiej wodzie. Opinia publiczna widzi w utopionej kobiecie ofiarę żołdactwa rosyjskiego, którego koszary znajdują się w pobliżu, a jeszcze naprowadza na ten domysł, ta okoliczność, iż przy denatce znaleziono zegarek i złote kolczyki.

Patryotyzm moskiewski. Przed niedawnym czasem rozpoczęła się budowa kaplicy pamiątkowej dla cara Aleksandra II. Koszta budowy preliminowano na 3,900.000 rubli. Pokaźna ta suma wnet zwabiła wielu „patryotów" którzy ofiarowali bezpłatnie swe usługi i ukonstytuowali się jako komitet budowy. Komitet gospodarował w najlepsze i byłby gospodarował do końca gdyby nie archimandryta Ignati, który udał się do cara i przedstawił mu, że „patryjoci" dopuszczają się prostych kradzieży. Między innemi okazało się, że członkowie komitetu w jednym roku pobrali tytułem wynagrodzenia za stracony na posiedzeniach czas 76.000 rubli. Za granit, za który hr. Tołstoj żądał 80.000 zapłacili jednemu ze swoich 300.000 rubli i t. p. Rzecz prosta, że szanownych patryjotów rozpędzono.

Bitwa pod Grochowem, stoczona w dniu 25 lutego 1831 r. jest obecnie przedmiotem studyów oficerów rosyjskich. *Warsz. Dniew.* donosi, iż w dniu 17 b. m. oficerowie oddziału gwardyi z jenerałem Dandevillem na czele, zamierzają przedsięwziąć wycieczkę do Grochowa. Naczelnik sztabu dywizyi, pułkownik Man, będzie miał przed tém w zgromadzeniu oficerów krótki odczyt o téj bitwie. Następnie wszyscy udadzą się konno z obozu mokotowskiego do Grochowa, aby uprzytomnić sobie na miejscu obraz walki według nietkniętych jeszcze czasem przedmiotów, oraz odszukać położenie tych z pośród nich, które już nie istnieją. Wszyscy uczestnicy tej wycieczki otrzymają szkice (*croquis*) miejscowości wraz z opisem.

Samo nazwisko inicyatora owych studyów strategicznych, oraz pułkownika który będzie miał odczyt o bohaterskim boju Polaków z rosyjską przemocą, wskazują iż nie są oni rdzennymi Rosyanami. Wiadomo iż uczciwi Rosyanie pomimo wysiłków płatnych urzędowych pismaków, dotąd nie zapomnieli zapewne, że wspomnienie bitwy pod Grochowem, Rosyi zaszczytu nie przyniesie, chociażby w udawanym boju oficerowie rosyjscy na ćwiczeniach znów mieli zwyciężyć Polaków wskutek inicyatywy panów Rosyan, — z francusko-niemieckiemi nazwiskami.

Bracia weterani. *Kuryer Warszawski* donosi Nieliczna już garstka dawnych wojskowych uszczupliła się znowu z powodu śmierci dwóch braci Przelaskich, którzy w odstępie zaledwie tygodnia zmarli jeden po drugim. Starszy ś. p. Wojciech Przelaski, zmarł we wsi Kotowice, w piotrkowskiem, licząc 91 lat wieku.

Rozpoczął on służbę wojskową w czasie kampanii r. 1812go, jako prosty żołnierz a po utworzeniu Królestwa kongresowego wstąpił do armii b. wojska polskiego w stopniu porucznika, wyszedł zaś ze służby czynnej w r. 1826. Od tej pory zajmował się gospodarstwem, dzierżawiąc kolejno kilka folwarków, a przed laty 20 utraciwszy wzrok zamieszkał przy synu, ciesząc się pomimo smutnego kalectwa zupełną przytomnością i zdrowiem, śmierć zaś zaskoczyła sędziwego starca w czasie poobiedniej drzemki. W tydzień po śmierci ś. p. Wojciecha zakończył życie w dniu 4 sierpnia młodszy brat nieboszczyka ś. p. Ludwik Przelaski, również weteran, przebywający od lat 40 przeszło zagranicą, ostatniemi czasy jako nauczyciel w Strasburgu. Ludwik Przelaski znacznie był młodszy od swojego brata, gdyż dopiero w r. 1820, jako młodziutki chłopiec wszedł do 8 pułku liniowego piechoty. Był on utalentowanym wiolonczelistą i dawnemi czasy zaliczał się do lepszych wirtuozów na tym instrumencie, a z koncertów zebrał mająteczek i osiadłszy w Strasburgu dawał lekcye muzyki. Z rodziną stosunki przez listy ciągle utrzymywał, lecz do kraju nie miał chęci powracać — i nie dziw, ciężko żyć pod moskiewskim knutem.

Pogromca wzburzonych fal. Obecnie zwrócił na siebie uwagę środek, używany nie od dzisiaj do uspakajania wzburzonych fal morskich, a zaliczany dotąd przez wielu do rzędu bajek. Środkiem tym jest olej wylany na rozkołysaną powierzchnię morza. Już Beda Venerabilis w swojej „Historia Ecclesiastica" wspomina o wypadku, w którym uniknięto rozbicia okrętu, wylewając z pokładu zagrożonego statku olej w morze. Nie brak i w naszych czasach przykładów stosowania z powodzeniem tego prostego środka. Powiadają, że rybacy angielscy udając się na połów, zaopatrują się w antałek z olejem. W ostatnich latach w Europie i w Ameryce robiono wielokrotne próby dla sprawdzenia tej własności oleju. W jednej z nich użyty ku temu olej zawarty był w bukłakach skórzanych, objętości dwóch litrów z otworem do powolnego wypuszczania cieczy, w innej znowu worki wypchane były szerścią nasyconą olejem. Gdy trzeba było przy silnym wietrze zarzucić kotwicę, wyrzucano trzy worki z pokładu, a fale niebawem się uciszały. Najciekawszemi były doświadczenia robione niedawno w porcie Falkestone, na wybrzeżu zatoki Kaletańskiej. Z obu stron grobli portowej zapuszczono pod wodę rury ołowiane na sto metrów długie. Z każdej rury w odstępach 30 metrowych wychodzą prostopadłe ramiona, zakończone wentylem i sitkiem Rura połączona jest z pompą tłoczącą ustawioną na grobli. W razie potrzeby tłok pompy wpycha w rurę olej, który wylewa się w morze przez sitka rur prostopadłych. Podczas prób robionych w tym roku wpompowano przez rury 754 litry oleju. Zaraz potem na rozkołysanej powierzchni morza utworzył się szeroki pas, o którego krawędzie tylko fale się łamały, środek zaś tak był wygładzony, że łódź ratunkowa jak najspokojniej płynąć po nim mogła. Podobny skutek zrobiły wystrzeliwane w morze bomby napełnione olejem, które pękając olej rozlewały na falach. Najgodniejszą uwagi jest trwałość tego środka. Bez względu na stan morza, drobna stosunkowo ilość wstrzykniętego oleju, pozostawała przeszło dwie godziny na powierzchni, utrzymując ją ciągle w spokoju. W jak odległych czasach znano już ten sposób uspakajania burzy i jak sobie go tłomaczono, wskazuje następujący dyalog Teofilacta Simokatesa, pisarza bizantyńskiego z VI wieku — Gdzie błądzi myśl twoja Polikratesie? — pyta Antystenes. — Polikrates. Słyszałem, że żeglarze przy pomocy trochy oleju uspokajają najbardziej rozhukane bałwany morskie. Rybacy i nurki czynią to samo gdy wybierają się na połów. Pomóż mi Antystenesie pojąć tę zagadkę rozumem. — Antystenes. Wiatr jest subtelny i swobodny, Polikratesie, a olej płynny, lipki i śliski. Dlatego przebiegając po gładkiej powierzchni, wiatr nie może nagromadzać fal na wodzie. Merze uśmiecha się dobrotliwie, uspokoiwszy gniew swój łagodną naturą oleju. — Niestety! w objaśnieniu tego zjawiska nie wiele postąpiliśmy od VI w. po Chrystusie.

Mianowania. Autoryzowany architekt cywilny, Jakób Holoer, z siedzibą urzędową w Rzeszowie, złożył na dniu 8 lipca b. r. przepisaną przysięgę.

Na dotkniętych powodzią złożył w Administracyi *Nowej Reformy* L. Michalski ze Szwajcaryi 240 franków czyli 115 złr. 80 ct.

Teatr lwowski w Krakowie.

(Repertoar).

W niedzielę „Krakowiacy i Górale" opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego. W roli studenta wystąpi p. Władysław Woleński artysta dramatu lwowskiego umyślnie przybyły wczoraj z Krynicy. — P. Woleński jest stałem przedstawicielem roli studenta, na scenie lwowskiej.

Dział ekonomiczny.

Z targu zbożowego w Wiedniu. Kolej Karola Ludwika i kolej północna Cesarza Ferdynanda przyznały uczestnikom wyznaczonego na 25 i 26 b. m międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu 33⅓ obniżenia ceny biletów jazdy do Wiednia i napowró. Przy nabywaniu biletów należy się wylegitymować kartą uczestnictwa, wystawioną przez biuro wiedeńskiej giełdy zbożowej.

Szósty międzynarodowy targ na zboże, mlewo i chmiel we Lwowie, połączony z wystawą chmielu, odbędzie się w dniach 16 i 17 września 1884 r.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Wiedeń, 16 sierpnia. Ministeryum oświaty zażądało od prezydenta rządu krajowego na Śląsku, aby złożył mu wyczerpujące sprawozdanie z zajść w czasie zjazdu nauczycieli w Opawie.

Wiedeń, 16 sierpnia. Bośniacki rząd krajowy uwiadomił ministeryum spraw zagranicznych, iż w Bośnii i Hercegowinie przeprowadził wszystkie środki profilaktyczne, jakie austryacki i węgierski rząd zaprowadził w swych krajach w celu ustrzeżenia ich od niebezpieczeństwa cholery.

Wiedeń, 16 sierpnia. Wskutek umowy odnośnych rządów dozwolonem jest obecnie przesyłanie z Austro-Węgier do Turcyi i odwrotnie listów i przesyłek pieniężnych (lettres de valeur). Granicę, po za którą wysokość deklarowanych sum przechodzić nie może — stanowi 4000 złr. względnie 10.000 fr. Opłata, jaką urzędy pocztowe będą od tych listów pobierać, składa się: z należytości za porto i rekomendacyę listu poleconego (rekomendowanego) tej wagi, jaką posiada przesyłka i z należytości za ubezpieczenie po 15 ct. od każdych 80 złr. czyli 200 fr., lub od części tej kwoty. Wysyłka listów pieniężnych do Turcyi odbywać się będzie przez Rumunię za pomocą austryacko-rumuńskiej i węgiersko-rumuńskiej poczty lądowej, ztamtąd zaś do Bulgaryi i przez Warnę za pomocą tureckich statków pocztowych do odnośnych urzędów pocztowych otomańskich.

Wiedeń, 16 sierpnia. Stowarzyszenie notaryuszów Niemiec i Austryi odbędzie tegoroczne walne zgromadzenie w Wuerzburgu 12 września. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawozdanie o stanowisku stowarzyszenia wobec projektu państwowej niemieckiej księgi ustaw cywilnych.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 16 sierpnia. Zjazd kupców odbył się przy udziale 400 osób pod przewodnictwem kupca Englischa z Ołomuńca. Zgromadzenie przyjęło wszystkie rezolucye, które zostały wniesione.

Petersburg, 16 sierpnia. Z powodu doniesień zagranicznych pism o odkryciu spisku w Warszawie, pisze *Journal de St. Petersb.*, że istotnie w Warszawie wytoczono śledztwo przeciw stowarzyszeniu, dążącemu do celów rewolucyjnych, aresztowano 32 osób, między niemi 3 prawosławnych, 21 katolików i 7 żydów. Wszakże przy rewizyach nie znaleziono ani dynamitu ani zapasów broni, a tylko proklamacye i pisma dążące do wywrotu — słowem „zwykły inwentarz rewolucyjnych związków".

Petersburg, 16 sierpnia. Według ugody rządu rosyjskiego z Austro-Węgrami warszawskie władze sądowe i prokuratorya mają się na przyszłość porozumiewać bezpośrednio z okręgami sądowymi, krakowskim i lwowskim, we wszystkich sprawach cywilnych i karnych.

Gubernator wołyński udał się osobiście do Kowna, w sprawie antysemickich zaburzeń. (Biuro korespondencyjne musiało się omylić — władza gubernatora wołyńskiego bowiem nie rozciąga się na Kowno. Przyp. *Red.)*.

Berlin, 16 sierpnia. *National Ztng.* donosi, iż generalny konsul niemiecki w Egipcie, Derenthal wyjechał wczoraj do Varzinu; wnoszą tu z tego, iż głównym przedmiotem konferencyi z Kalnokym będzie sprawa egipska.

Monachium, 16 sierpnia. W głównej kasie pocztowej, w nocy, otwarta została podrobionym kluczem skrzynia z pieniądzmi i z umieszczonej w jej wnętrzu podręcznej kasy skradziono sto tysięcy marek.

Kopenhaga. 16 sierpnia. Kongres lekarski uchwalił zaprowadzenie międzynarodowycg wspólnych badań chorób przez międzynarodową komisyę.

Paryż, 16 sierpnia. (Posiedzenie Izby). Na zapytanie, czy doniesienie dziennika *Matin* o zajęciu Tamatawe przez Howasów jest prawdziwe, odczytał Ferry depeszę Miota, z dnia 9 b. m., według której stan rzeczy na Madagaskarze jest nader pomyślny. Kredyt tonkiński, po wystąpieniu przeciw niemu Passy'ego, z lewego środka i radykalisty Perina, przyjęty został 350 głosami przeciw 152. Sadi Carnot i Proust wnoszą porządek dzienny mieszczący wotum zaufania dla rządu za jego stałość w postępowaniu, w celu zmuszenia do uszanowania traktatu zawartego w Tientsin. Ferry przyjmuje porządek dzienny. Ponieważ jednak prawica i skrajna lewica wstrzymały się od głosowania, wynik głosowania został unieważniony, a przy wieczornem ponownem głosowaniu porządek dzienny przyjęty został 173 głosami przeciw 50.

Paryż, 16 sierpnia. Senat na przedpołudniowem posiedzeniu odraczając dyskusyę aż do ponownego zebrania — przyjął wszystkiemi głosami przeciw jednemu projekt kredytu tonkińskiego. Rząd oświadczył, że uchwalenie kredytu uważa jako wotum zaufania. Rząd przedłożył projekt reformy wyborczej senatu zgodny z uchwałami kongresu. Popołudniu nastąpi zamknięcie sesyi.

Rzym, 16 sierpnia. Wczoraj w szpitalu w Ventimiglia zdarzył się jeden wypadek śmierci na cholerę. Dalej wydarzyły się wypadki cholery w następujących prowincyach: Turyn, sześciu chorych a pięciu zmarłych, Portomauricio dwóch chorych i tyluż zmarłych. Marma trzech chorych jeden zmarły. Campobasso trzynastu chorych a czterech zmarłych. Massacarara sześciu chorych, jeden zmarły.

Londyn, 16 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Foutschou pod datą 15 b. m., iż Francya odrzuciła ofiarowane jej przez Anglię, Niemcy i Amerykę pośrednictwo w celu pojednania — Chiny zaś ze swej strony cofnęły stanowczo zobowiązanie do wynagrodzenia kosztów.

Do *Timesa* donoszą z Hongkong 15 b. m. Chiny uchwaliły wojnę z Francyą. Courbet zażądał 2000 żołnierzy z Tonkingu, Millot wysłał w poniedziałek sześciuset żołnierzy i dwie bateryе dział, z rozkazami w zapieczętowanych kopertach.

Sześciotysięczne wojsko chińskie wylądowało w Hochon; na granicy Owangsi gromadzą się silne oddziały wojska chińskiego.

Londyn, 16 sierpnia. *Daily telegraph* donosi, iż przy wyspie Helgoland krąży angielska łódź kanonierska dla ochrony prawa połowu ryb.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 16 sierpnia 1884.	Dzisiejsze g. 2 m 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	80·95	80·95
„ 5% austr. nieopodat.	96·15	96·25
„ srebrna	81·75	81·70
„ złota	103·85	103·40
6% Renta złot. węg.	122·20	121·95
4% Renta zło węgierska	92·40	92·45
Losy z r. 18	134·90	134·80
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	859·—	859·—
„ kredytowe austr.	313·—	315·40
Londyn	121·70	121·60
Napoleondor	9·65	9·65
Lombardy	149·50	149·80
Losy z r. 1864	169·75	169·50
Akcye Karola Ludwika	267·50	266·75
Akcye Lwow. Czer.	188·75	188·75
Akcye kol. węg. półn. wsch.	166·50	166·50
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	114·50	119·—
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·75	149·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	175·75	176·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	101·50
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·25	99·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	176·75	176·50
Marka	59·55	59·50
Ruble	123·—	122·50
Dukat	5·75	5.74

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin d. 16 sierpnia 1884	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Banknoty austryac.	167·60	168·10
Wiedeń	166·90	167·70
Warszawa	206·50	206·—
Ruble	207·—	206·40
5% Listy zast. król. polsk.	61·90	62·10
4% „ likwidacyjne	56·30	56·—
Akcye Karola Ludwika	112·10	112·40
„ kredytowe	528·0	532·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryi uniwersyteckich

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie

— Kopalnie Wielickie mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Kraków, dnia 16/8	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 75	122 75
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 25	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 85
20-to Frankówka złota	9 63	9 74
5% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal.	90 75	92 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4½% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ II. Ser.	87 —	87 25
5 „ „ „ „ „	99 50	100 50
5 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ z prem. 10%	99 50	100 50
5 „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 50	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ 100	87 —	88 50
Lwów, dnia 15/8.		
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	93 75	94 25
5 „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ „ Banku hipot. gal. 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 50	103 50
Warszawa, dnia 15/8		
5% Listy zast. m. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	97 25
4½ Listy likwidacyjne za rs. 100	— —	87 50
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ II.	— —	93 80
5 „ „ „ III.	— —	93 50

Wiedeń, dnia 15/8.	płacą	żądają
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	81 10	81 25
4⅕ „ „ srebrna „ „ 100	81 80	81 95
4 „ „ złota „ „ 100	103 70	103 85
4 „ „ pap. nowa „ „ 100	96 25	96 40
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	124 75	125 25
5 „ „ 1860 „ 500 „ „ 100	135 30	135 60
5 „ „ 1860 „ 100 „ „ 100	143 75	144 25
— „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 50	170 —
— „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 25	168 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 15	122 30
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	92 40	92 55
5 „ „ pap. „ „ 100	89 10	89 25
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 10	102 40
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 40	117 80
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	117 40	117 90
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 70	116 —
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	100 50	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 25	101 75
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 25	101 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	29 90	30 20
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 40	21 80
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł za złr. 100	121 25	121 75
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 —	100 50
5 „ „ „ „ „ 100	98 —	98 50
5 „ Listy zst. skł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 50	99 50
7 „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 25
5 „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 25
4% Listy zst. gal. tow. kred. ziem. „ 100	92 90	— —
5 „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101 70	101 90
4½% „ „ „ „ 100	101 25	101 75
4% „ „ „ „ 100	95 50	95 80
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	99 50	99 80
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 50	106 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 20	100 50
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	96 50	97 —
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	97 50	98 —
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	99 65	100 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 50	77 —
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	110 25	110 75
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	98 —	98 35
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 —	137 75
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	98 40	98 70
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —

LOSY.	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a.	179 —	180 —
Klary na 40 złr. m. k.	41 —	43 —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	115 50	116 —
Insbruck na 20 fr. w. a.	19 25	19 75
Keglewich na 10 łr. m. k.	19 —	— —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	18 30	18 60
Lublańskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 —
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a.	41 50	42 50
Palfy na 40 złr. m. k.	40 —	40 50
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a.	13 —	13 25
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a.	7 —	7 10
Rudolfa na 10 złr. w. a.	19 —	20 —
Salm na 40 złr. m. k.	54 50	55 —
Salcburgskie na 20 złr. w. a.	21 50	22 50
St. Genois na 40 złr. m. k.	49 25	49 75
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	23 50	24 50
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k.	128 —	130 —
4% „ na 50 złr. w. a.	68 —	— —
Waldstein na 20 złr. m. k.	28 —	29 —
Windischgraetz na 20 złr. m. k.	38 75	39 25

AKCYE BANKOWE	płacą	żądają
5% Anglobank na 120 złr.	111 —	111 50
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	108 50	109 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	314 50	314 75
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	317 50	318 —
5 „ Länderbank na 100 złr.	103 40	103 70
5 „ Austro-węgierski na 600 złr.	859 —	861 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	105 50	106 —
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	178 75	179 —
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2400—	2407—
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	207 50	208 —
5 „ Karola Ludwika na 210 „	269 25	269 75
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200	149 —	149 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200	188 —	188 50
5 „ Rudolfa na 200	181 25	181 50
5 „ Siedmiogrodzkie na 200	177 50	178 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	313 50	313 75
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	149 50	149 80
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 73	5 75
20-to Frankówki „ „	9 65	9 66
20-to Markówka „ „	11 91	11 95
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 93	9 96
Funty szterlingi „ „	12 12	12 16
Tureckie liry złote „ „	10 97	11 —
Banknoty włoskie „ „	48 20	48 35
Ruble papierowe „ 100 „	121 25	121 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.